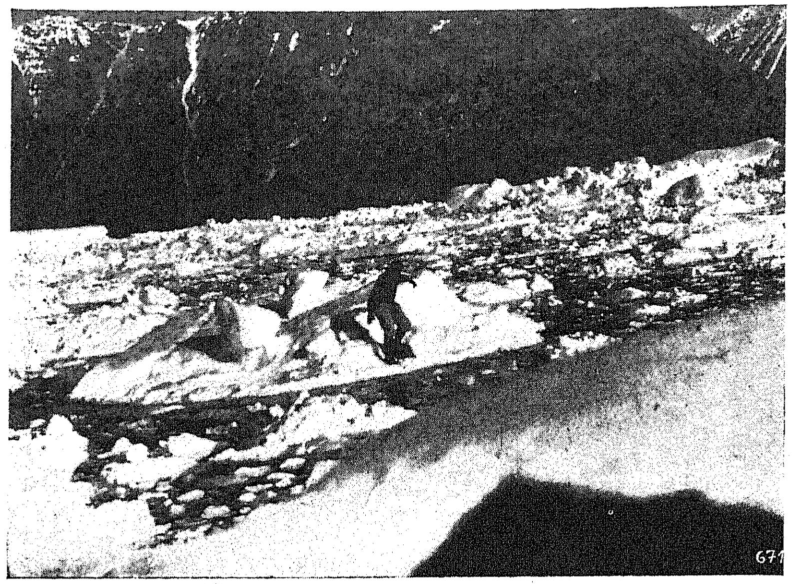

Na statku angielskim „Borodino“ wyruszyła na Grenlandję ekspedycja filmowa złożona z 68 osób pod kierownictwem reżyserja dr. Fancka, znanego specjalisty filmów śnieżnych i górskich twórcy „Białego Piekła“, „Monte Santo“ i „Gór w płomieniach“ w celu nakręcenia dla Universalu filmu „S.O.S. Eisberg“. Od chwili przybycia do krainy lodów i śniegów ekspedycja stale narażona jest na niebezpieczeństwa i przygody.

Dżentelmen kranu, Warner Baxter.

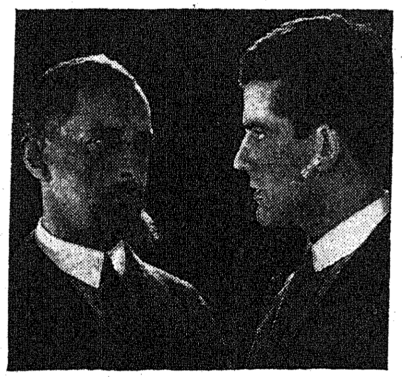

Adam Brodzisz i Józef Węgrzyn.

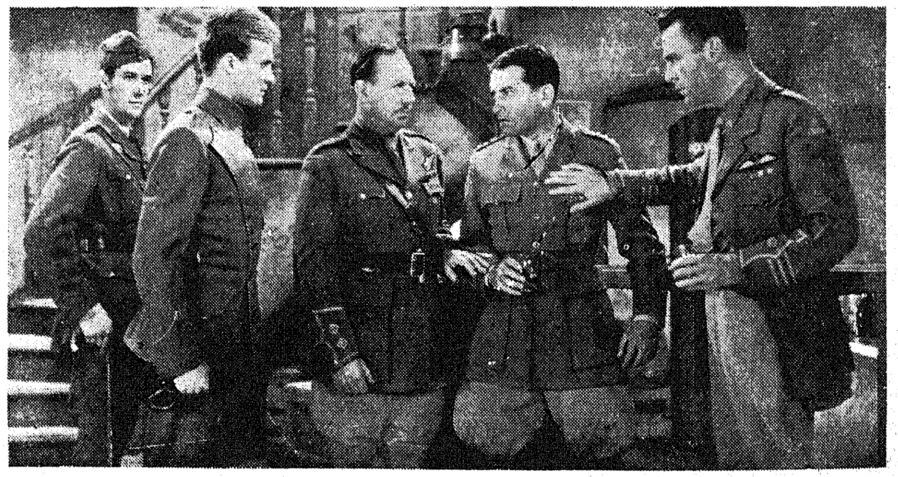

Pięciu czołowych bohaterów nowego filmu wojennego p. t. „Patrol“.

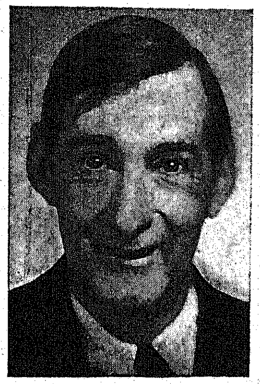

Slim Summerville.

Scena z filmu „Nenita, Kwiat Havanny“.

Bela Lugosi.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK VIII. NIEDZIELA, dnia 27 listopada 1932 roku Nr. 48

Na straży interesów świata pracy.

W ubiegłym tygodniu Polski Związek Zawodowy Pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi, będący jednym z najliczniejszych Związków, które tworzą Radę Okręgową Unji Zw. Zaw. Prac. Umysłowych obchodził uroczyście 10-lecie swego istnienia. W przeddzień uroczystości odprawiona została Msza żałobna za dusze zmarłych członków Związku, a przewodniczący obchodu rocznicy p. Dziamarski wygłosił przez radjo okolicznościowy referat. Punktem kulminacyjnym uroczystości była akademja w lokalu Tow. Śpiewaczego przy ul. Piotrkowskiej 243. Powyżej widzimy uczestników akademji z przedstawicielami władz na czele.

Fot. A. Meyer, tel 108-81

KONFIDENT.

Młody Sanders szczypał nerwowo swój mały wąs, rzucając naokoło siebie spojrzenie ściganego zwierzą. Czuł się mocno niepewnie w towarzystwie dwóch posterunkowych w małej izdebce w głębi komisarjatu. Był to konfident. Skazany kilka razy za przestępstwa mniejszej wagi, zbyt czuł się obecnie steroryzowany, by znowu zabrać się do pracy gwałcenia prawa. Głównem jego zajęciem było teraz przyczepianie się do rozmaitych band i wydawanie ich policji. Robił to „sumiennie". Bał się zresztą panicznie swoich mocodawców; wogóle bał się wszystkiego. Z jednej strony bał się zdradzanych przestępców, z drugiej strony zaś bał się policji.

Dotychczas zwykle sam się zgłaszał na posterunek z wiadomościami. Tym razem jednak został wezwany Złamał obowiązujący go milczący układ z policją. Wszedł w kontakt z nową bandą, a dotąd nie zameldował o tem.

Była to coprawda para wyjątkowo nie bezpieczna, ta której obecnie służył.

— Ach, gdybyście wiedzieli, jak ja żałuję, żem się z nimi wdał — rzekł Sanders, a ręce mu drżały lekko, gly je podnosił, by szczypnąć wąsiki. — Zrozumcie, że muszę się ich bać. Oni mnie podejrzewają. Ja to czuję.

— Ba, Nie wszystko jest prawdą, co się człowiekowi zdaje — wyrzekł sentencjonalnie inspektor Davis — ale zrozum Sanders, że przecież im więcej nam powiesz, tem będziesz bezpieczniejszy.

— No, papierosika — poczęstował go

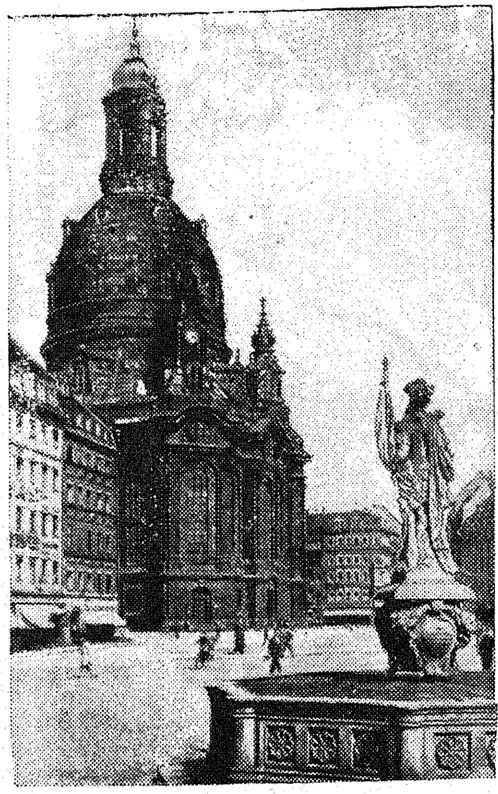

Przepiękny zabytek budownictwa barokowego — kościół w Dreźnie, który został obecnie odnowiony.

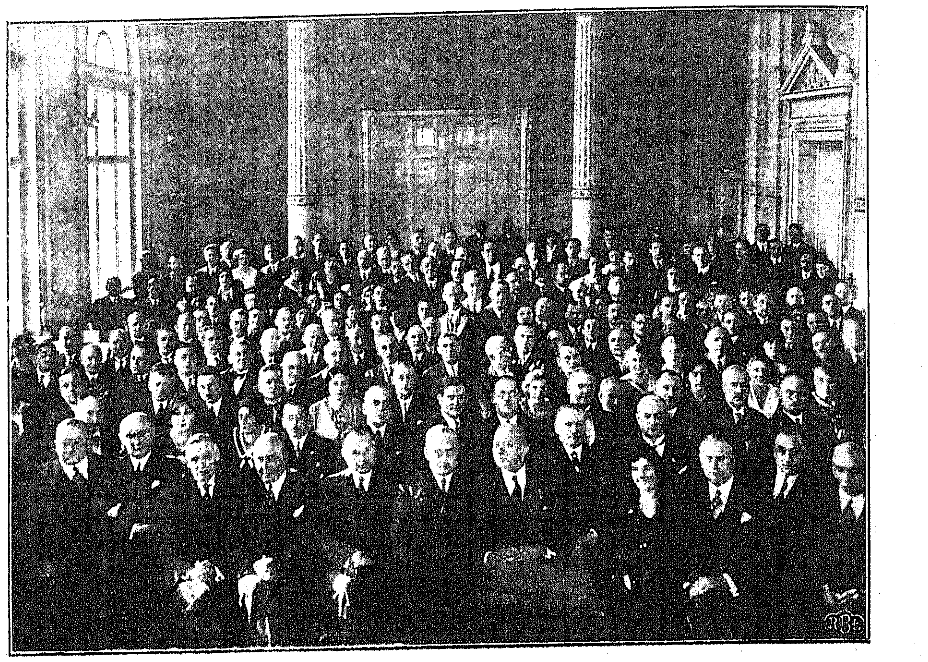

W ubiegłym tygodniu w salach Rady Miejskiej w Łodzi odbyło się uroczyste zamknięcie pierwszego kursu studjum dla księgowych przy wydziale nauk politycznych i społecznych Wolnej Wszechnicy w Łodzi Jednocześnie odbyło się otwarcie kursu drugiego studjum dla księgowych. W uroczystości wzięli udział przedstawicieie władz rządowych, sądownictwa, oraz samorządu miejskiego i powiatowego , władze Wszechnicy, słuchacze kursu oraz absolwenci. Na zdjęciu widzimy uczestników tej uroczystości.

inspektor — no, gadaj sobie powoli i opowiedz nam tę nową małą historyjkę.

Przekonany trochę perswazją trochę groźbą, Sanders wyśpiewał, co wiedział. o zbrodniczej parze Markowa i Olgi.

Markow, Rosjanin, miał zwyczaj załatwiać się sztyletem ze swojemi ofiarami. Właściwie ta cecha Markowa była już znana inspektorowi Davisowi. Już dwie zbrodnie były sygnalizowane, sprawcy niewykryci, i obydwie ofary były zasztyletowane w okropny sposób.

Inspektor Davis czuł ochotę położyć rękę na tym tak niebezpiecznym przestępcy. Toteż zażądał od Sandersa, by ten ułatwił jak to zwykle czynił, schwytanie ptaszka.

Sanders miał się spotkać z Markowem i Olgą w parku Aberdeen o dziewiątej minut czterdzieści. Stanęła umowa z inspektorem, że postara się ich zatrzymać rozmową aż po koncercie, który się skończył o dziewiątej i wyciągnie ich w główną aleją gdzie będzie czekał inspektor Davis ze swymi ludźmi.

Zdaje się, że ptaszek wyfrunął gdziein dziej — mruknął inspektor Davis do towarzyszącego mu ajenta.

— Hm... w takim razie Sander stchórzył jeszcze raz i... może ostrzegł Markowa.

Inspektor zbliżył się do podjum już opróżnionego przez orkiestrę i obejrzał się po sporym placyku, zapełnionym już teraz tylko pustemi krzesłami. W parku nie było już teraz nikogo, ławki wszystkie były puste, oprócz jednej na której siedziała jakaś para zakochanych, zapatrzonych w siebie w ekstazie nieruchomej. Nie zwracając na nich większej uwagi, inspektor podszedł do jednej z bram. Stojący tam agent nie zauważył jednak nic podejrzanego ani nikogo podobnego do Markowa.

Zkolei Davis ruszył do drugiego agenta postawionego przy drugiem wejściu. Ten okazało się widział wchodzącą trójkę, Sandersa, Markowa i Olgę. W jakiś czas potem wyszła jakaś młoda kobieta, przypominająca Olgę, ale bez kapelusza i bez płaszcza i do tego sama.

Davisa uderzyło wówczas przeczucie. — Przypomniał sobie dziwnie spokojną i jeszcze dziwniej ubraną parę zakochanych, siedzącą na ławce w opustoszałym parku.

— Do djabła— wykrzyknął — chyba to nasza para.

Skoczyli obaj obejrzeć ją zbliska.

Okazało się, że zakochany znikł. Została tylko ona, dziwnie jakoś skulona w sobie.

Inspektor Davis uchylił głowę nieruchomej postaci i..

Z pod damskiego kapelusza z czarnej słomki ukazała się okropnie wykrzywiona trupia, biała twarz Sandersa. Poniżej w okolicy serca, widać było straszną ranę, zadaną sztyletem.

Towarzyszący Davisowi ajent splunął z obrzydzeniem i niesmakiem. Jasnem było, że Markow zauważył zdradę i zemścił się krwawo na Sandersie.

Tak, ale siedzieć potem dłuższy czas, obejmując trupa za szyję i patrzeć mu z zachwytem w martwą twarz, to już przechodzi na siły najbardziej wyrafinowanego mordercy. Na to trzeba prawdziwej bestji.

— Bydle zakonkludował inspektor Davis.

Mądrość chińskiego bonzy.

— Bodaj cię jadowity owad ukłuł w powieki w czasie twego snu. Bodaj ci tygrys połamał kości.

Takiemi miłemi życzeniami obsypywała łagodnego Li-Kianga własna małżonka, w chwili, gdy siedział w cieniu akacji i rozmyślał nad zmianami, jakie zaszły na tym doczesnym świecie..

Czyżby dawniej żona ośmieliła się odezwać tak do swego pana i władcy? Przekonana, że rola jej polega na pracy, posłuszeństwie i usługiwaniu mężczyźnie, miała odwagę odezwać się głośno chyba tylko w czasie wizyty u krewnych czy sąsiadów.

Teraz zwyczaje z chodnie rujnują powoli stare tradycje. Przez wysoki mur chiński przedostają się do kraju dziwne jakieś pojęcia o równouprawnieniu.

Szczęśliwe, stare czasy.

Żona jego, Kwiat Wiśni, nie krępuje się zasiąść do stołu, gdy on je. Czyżby to dawniej było możliwe?

Li-Kiang zatopił się w filozofji, podczas gdy Kwiat Wiśni nie przestawał krzyczeć i urągać.

Naraz zdecydował się. Chyłkiem, żeby małżonka nie zauważyła, wysunął się na ulicę. Zapragnął zwrócić się o radę do uczonego kapłana, żeby mu powiedział co należy robić. aby opanować tak rozpuszczoną i zepsutą towarzyszkę życia.

Udał się więc szeroką drogą, wykładaną kamiennemi taflami, w kierunku pięknej pagody o żółtym dachu, wyłaniającym się z drzew. Z powagą przestąpił sto pięćdziesiąt stopni wiodących na wzgórek, gdzie znajdował się przybytek bonzów.

Przyjęty został gościnnie herbatą, za którą zapłacił bez szemrania dziesięć razy więcej niż była warta i wkrótce wprowadzono go przed oblicze Czcigodnego.

Nieszczęśliwy mąż opowiedział szczegółowo swoje troski.

Czcigodny bonza słuchał go cierpliwie. Gdy skończył zapytał z powagą:

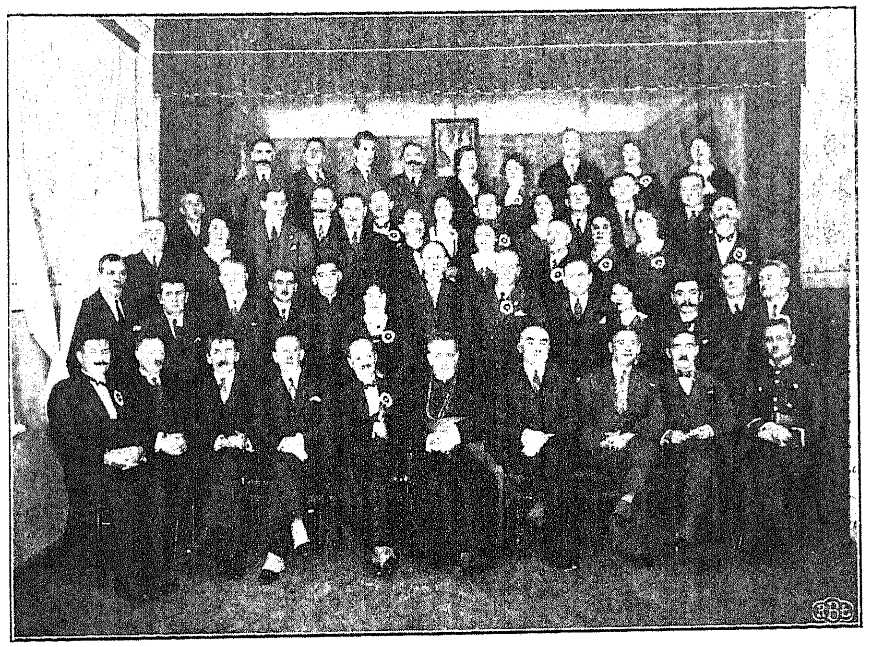

Z racji poświęcenia nowego lokalu Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Polskich ul. Kilińskiego 145 odbyła się podniosła uroczystość w której wziął również udział J. E. ks. biskup dr. W. Tymieniecki.

— Dlaczego wziąłeś za żonę Kwiat Wiśni, czy dlatego, że znajdowałeś ją piękną?

I na potwierdzenie Li-Kinga szepnął jakgdyby do siebie

— Dziewczyna jest jak kwiat, kobieta jak owoc. Jeśli owoc jest zły, cóż za wspomnienie pozostać może po kwiecie,

Czy byłeś zawsze łagodnym dla swej małżonki i nie sprzeciwiałeś się jej w niczem? — dodał po chwili uczony starzec.

— Ubierałem ją we wszystkie cnoty.

Czcigodny machnął ze zwątpieniem ręką:

— Jeżeli język kobiety jest jak szpada, która nigdy nie pozwoli sobie na to, by zardzewiała, to mężczyzna może jednak osiągnąć, żeby nie wychodziła z jej ust.

— Czy mam jej obciąć język?

— Nie, byłbyś za to surowo i słusznie ukarany. Nie chcę ci dawać rad, któreby mi sprowadziły twoją żonę ze skargami. Ale idź i obserwuj życie zwierząt. Patrz na to, co cię otacza. Staraj się zrozumieć.

Li-Kang zamyślony opuścił pagodę. Powoli szedł w kierunku swego domu po szerokiej drodze, wyłożonej wielkiemi taflami kamiennemi.

Zwierzęta? Cóż one mogą mi powiedzieć? Cóż mogą mówić te woły posłuszne i obojętne, które orzą pola ryżowe?

Tak mówiąc do siebie Li - Kiang przybył na swe podwórze. W ogrodzie przyjrzał się pszczołom, kręcącym się pracowicie koło ula. Obserwował chyże jaskółki. W kącie podwórza wygrzewał się leniwie na słońcu pies — stróż jego domu. Nic nie rozumiał, co za rady mogą mu dać te wszystkie zwierzęta.

W dniu 20 b. m. Tow. Śpiewacze „Jutrznia" święciło jubileusz swego 20-letniego istnienia. Na zdjęciu widzimy uczestników uroczystości.

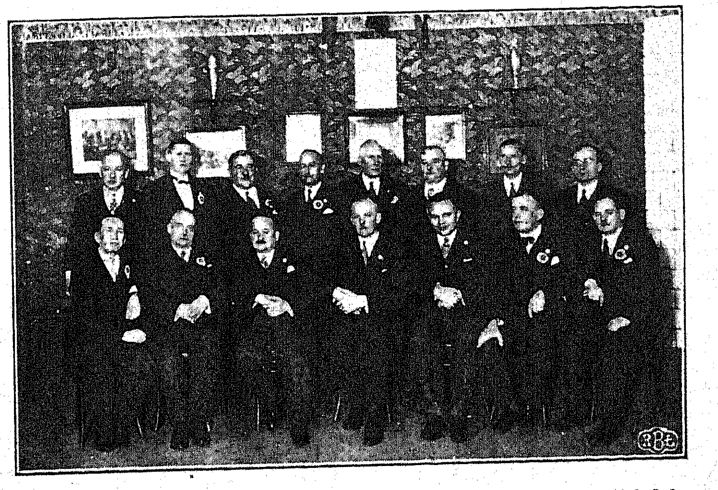

Stow. „Union-Touring" obchodziło rocznicę fuzji klubów macierzystych z okazji 35-lecia istnienia „Unionu" i 37-le Turystów. Powyżej najstarsi członkowie klubu

Zniechęcony, przeszedł się w kierunku kurnika, skąd dochodziło gdakanie kur.

Piękny, duży kogut przechadzał się dumnie po kurniku.

Naraz kogut, któremu jedna z kur nie okazała należytego posłuszeństwa, nastroszył się i zadał krnąbrnej kilka ciosów dziobem. Potem jedną nogę podniósł w górę i spojrzał na Li-Kinga swemi małemi oczkami pełnemi jakgdyby ironji i pogardy.

Przypominając sobie słowa bonzy, nieszczęśliwy małżonek zdawał się czytać w oczach koguta:

— Patrz, ja jestem o tyle mniejszy i głupszy od ciebie, a przecież z tylu kurami daję sobie łatwo radę. Gdybyś ty tak samo postępował ze swoją jedyną żoną, nie potrzebowałbyś się skarżyć na jej zły humor. Strach przed razami nakazałby jej łagodność i posłuszeństwo.

W tym samym momencie roziegły się wymyślania Kwiatu Wiśni:

— Pijaku... Ladaco... Próżniaku... Zrób ogień w kuchni.

Li-Kiang wyjął wówczas bambus z płotu, otaczającego jego posiadłość i udał się do kuchni.

—Robienie ognia, miodzie mego serca, nie należy do mężczyzny.

— Leniu... Niedołęgo.. — brzmiała odpowiedź żony.

Nie czekając dłużej Li-Kiang zapomocą bambusu zaczął wpajać swej małżonce szacunek dla siebie. Wkrótce Kwiat Wiśni poprosił o łaskę i poprzysiągł nigdy więcej nie ubliżać swemu mężowi i władcy.

Cenny bambus powędrował do schowka na wypadek, gdyby go jeszcze zaszła potrzeba. Zaś bonzom uszczęśliwiony Li-Kiang zaniósł cenny podarek z wdzięczności za tajemniczą, a jednak skuteczną radę.

H. M.

Maureen O'Sullivan i Thomas Meugham filmie „Na śliskiej drodze".

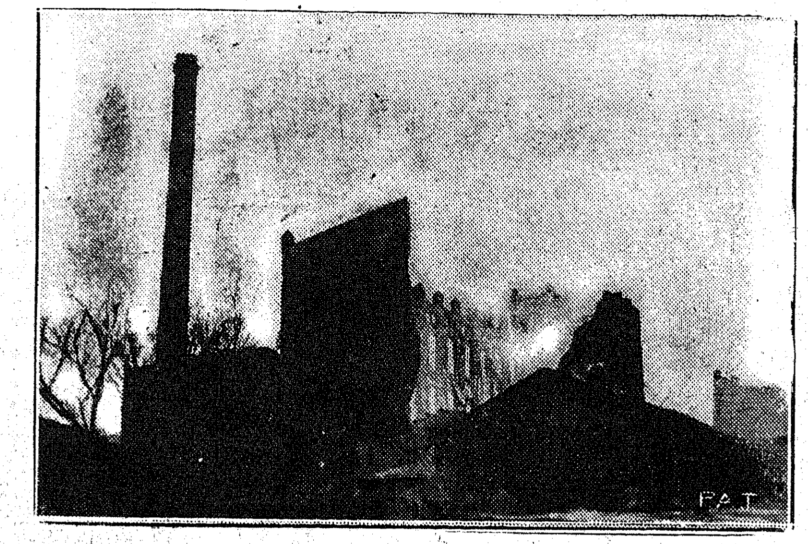

W Łodzi wybuchł pożar w farbiarni przy ul. Brzezińskiej. Mimo udziału straży ogniowej, ogień przerzucił się na sąsiednie budynki fabryczne i tylko energiczna akcja ratunkowa ochroniła sąsiednie domy. Prowizoryczne obliczenia wykazują 800 tysięcy złotych strat.

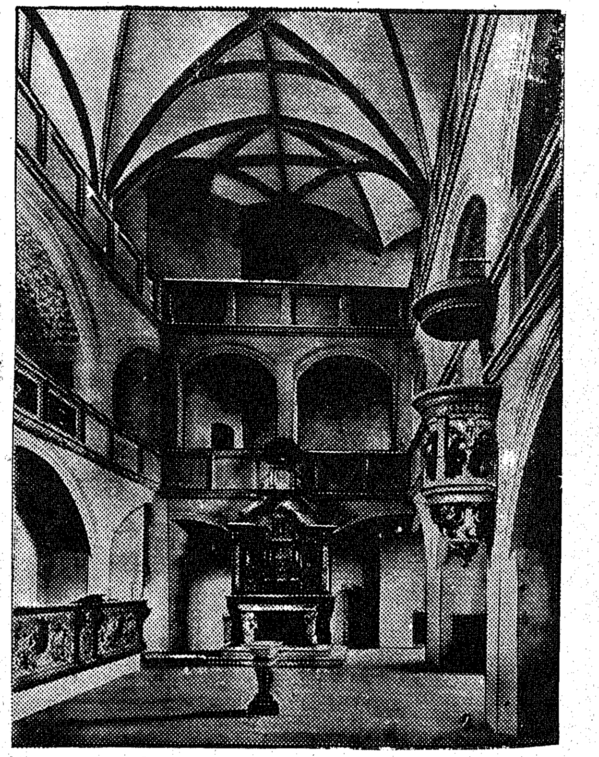

Krużganki w klasztorze barcelońskim, który spłonął podczas rewolucji hiszpańskiej.

Ceremonjał herbaciany w Japonji.

Historja powstania ceremonjału herbacianego w Japonji sięga zgórą tysiąca lat wstecz. W tym czasie mnisi obrządku Taoi przybyli do Chin południowych, sprowadzili do Japonji cenny krzew herbaciany, aby się nie wyzbywać w swej nowej ojczyźnie przyjemności konsumowania jedynego napoju, dozwolonego mnichom przez rytuał. Herbata uczczona była przez mnichów jako napój pochodzenia boskiego, a ceremonjał przy spożywaniu jej przeobraził się po pewnym czasie w rodzaju kultu.

Gdy konsumcja herbaty ugruntowała się w szerokich sferach ludności japońskiej. — straciła ona jednocześnie swój charakter rytualny, a natomiast stała się sprawą estetów z klas wyższych obrządkiem towarzyskim, ceremonjałem, którego skrupulatne wypełnianie było niezbędnym warunkiem wylegitymowania się ze znajomości zasad dobrego tonu, uprzejmności, grzeczności, i savoir virre'u japońskiego. Każdy ruch, każdy gest, każde słowo podczas ceremonjału herbacianego są oddawna przewidziane, określone i nakazane. Ten rodzaj five o'clocku, podniesiony w Japonji na wyżyny odbrządku towarzyskiego, odbywa się w specjalnie na ten cel zarezerwowanym pokoju zwanym „sukiya". „Sukiya" jest najuroczystszym zakątk'em w mieszkaniu Japończyka, gdzie normalnie nie ma wstępu nietylko nikt z obecnych ale nawet i nikt z domowników. Pokój ten służy tylko i wyłącznie dla odświętnej ceremonji herbacianej Zdobią go jedynie ryciny na ścianach i wazony porcelanowe z kwiatami, pozatem nic nie zdradza zewnętrznie charakteru tej ubikacji mieszkalnej mającej odgrywać w życiu Japończyka rolę o wiele większą i poważniejszą niż salon w mieszkaniu Europejczyka. Zasady dobrego tonu wymagają od pana domu, aby podczas ogólnej rozmowy przy herbacie nie wspominał o swoich kłopotach i zmartwieniach, nie czynił aluzyj do przejść i utrapień rodzinnych. Tego rodzaju intermedium byłoby uważane za coś wysoce nieprzyzwoitego, za obrazę wyrządzoną gościowi.

———

Podarunki, jakie otrzymał słynny powieściopisarz, Gerhard Hauptman, od swych licznych sympatyków z całego świata.

W r. b. przypada rocznica śmierci słynnej malarki Angeliki Kauffmann, której portret widzimy powyżej.

W kinie „Atlantic" odbył się pokaz pierwszych polskich filmowych tygodników dźwiękowych, wyprodukowanych przez Wydział Filmowy Polskiej Agencji Telegraficznej. Tygodniki te zawierają liczne zdjęcia z całego kraju oraz zdjęcia zagraniczne. Na zdjęciu naszem widzimy premjera Prystora (x), obok na lewo stoi prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego p. Piętak (1), na prawo p. podsekretarz stanu Nakoniecznikow-Klukowski (2).

Radjo czy gramofon.

Jedna z aktualnych kwestyj, która się wyłoniła na dyskusyjnych szpaltach dzienników naszych i zagranicznych, jest pytanie: — radjo czy gramofon? Czy radjo zabija gramofon — czy gramofon jest konkurentem radja? Co lepiej w domu posiadać, gramofon czy radjo, itd. itd.

Czy jednak nie należałoby raczej postawić zasadniczego pytania: czy wogóle zachodzi tutaj możliwość konkurencji.

Człowiek, który posiada gramofon, będzie napewno posiadał u siebie radjo, człowiek. który posiada radjo łatwiej zdecyduje się na kupno gramofonu. Bowiem dobra płyta, nadana przez mikrofon jest tylko zachętą dla radjosłuchacza do jej kupna i niewiadomo czemu to przypisać, iż utarło się mniemanie, że audycje gramofonowe w radjo tak dalece zaspakaja artystyczne upodobania melomanów, że powoduje zastój w sprzedaży płyt.

Zamiast odpowiedzi — przykład ilustrujący urojony ten konflikt — najlepiej oświetli tę sprawę: „Candide" z dnia 28-go lipca podaje — „Speaker rozgłośni paryskiej odnalazł któregoś dnia nader piękny i mało znany utwór Mozarta, którego wdzięk był zachwycający. Nazajutrz rano przywitał go w rozgłośni telefon poirytowanego składnika — „wstrzymajcie nadawanie tego utworu drzwi się nie zamykają za klientami żądającymi tej płyty, a właśnie posiadamy na składzie tylko kilka egzempiarzy".

Czyżby tak miała wyglądać konkurencja? Należałoby raczej rozpowszechniającemu się szybko radju przypisać za zasługę, to że gramofon odzyskał swą dawną, wzrastającą z dniem każdym, popularnośc w miarę coraz to nowych ulepszeń w dziedzinie muzyki technicznej.

Gramofon, pomijając produkcję zbyt popularne, stwarza pewne wartości zupełnie niespotykane —wybitne utwory w wybitnem wykonaniu, z jakiem niezawsze (zupełnie zrozumiałe) można się spotkać na koncercie. Jest to jednak uczta „smakoszów", melomanów, którzy mogą sobie na to skupywanie płyt pozwolić i rozkoszować się niemi w domu. I tutaj spełnia swoją powinność radjo, wprowadzając owe cenne kompozycje w szeroki świat, popularyzując je wśród szerokich mas, dla których nabycie takiej płyty byłoby równie niedostępne, jak usłyszenia Carusa, opery mediolańskiej „La Scala", mistrza Paderewskiego i innych.

O ile gramofon ma właściwości archiwalne stwarzając rodzaj „musique en conserves", o tyle radjo zadziwia swą płynnością, jak wolno przepływająca rzeka niosąca coraz to nowe wartości, coraz to nowe niespodzianki, których zatrzymać w czasie nie jesteśmy w stanie.

Widzimy zatem, iż gramofon jest uzupełniem radja, więc nie „radjo" czy gramofon", a „radjo i gramofon".

Fragment filmu „Czterech z Legji".

Związek Strzelecki „Monopol Spirytusowy" dla uczczenia 14-letniej Niepodległości Polski urządził uroczystą akademję w sali Państw. Wytwórni Wódek w Łodzi. Na uroczystość tę złożyły się: Znakomicie zorganizowany przez p. prof. Prosnaka chór, liczne przemówienia i sztuka pt. „X Pawilon" Na zdjęciach: I Członkowie Z. S. „Monopol Spirytusowy" z p. dyr. Parczewskim i zarządem na czele. II. Uczestnicy w sztuce pt. „X Pawilon".

Nieprzewidziana opatrzność.

Na dworcu ruch, hałas, sapanie ociężałej lokomotywy, świsty, gwizdy i syk białej dusznej pary, wzbijającej się w przedymione niebo.

Ludzie się śpieszą, potrącają, irytują. Wreszcie koniec — pociąg ruszył.

Miarowo stukanie kół po szynach narazie uspokaja nerwy, aby za chwilę rozdrażnić je na nowo swą monotonją.

W przedziale atmosfera naprężona. Zanadto nagrzane kaloryfery wyciskają kropie potu na czołach. Komuś jest za gorąco, komuś innemu jest jednak z tem dobrze. — obawia się grypy i prądu chłodnego powietrza,

Niesnaska gotowa:

— Dlaczego pani nie pytając innych pasażerów uchyla okno?

— Przypuszczałam, że jest za gorąco.

— Nie, łaskawa pani, nie za gorąco, cierpię na astmę i drażni mnie zimne powietrze.

— Ale tu można się udusić...

— Niech pani nie zwraca na to uwagi, co mówi ta pani — radzi jakiś pan — w przedziale jest istotnie duszno!

— Pan jest źle wychowany, mój panie, jako osoba starsza, mam prawo do szacunku. —

—Ależ nie miałem zamiaru...

Astmatyczna pani nie pozwala mu skończyć i żalom jej niema tamy.. Dyskusja rozogniła wszystkie twarze, tylko okno samo, niewzruszenie obojętne, ze śladami deszczu na zakurzonem obliczu, spogląda bezmyślnie na migające stacyjki, pola i horyzont.

Jeszcze kilka zatargów o palenie papierosów, o zagłośną rozmowę, o ból głowy i po chwili już wszyscy mają do siebie równie ważkie pretensje.

Ale podobno opatrzność czuwa nad wszelkiemi sytuacjami życiowemi.

Uchylają się drzwi:

— Może kto z państwa posłucha radja?

Nieufne spojrzenia. Wreszcie dwa głosy równocześnie proszą o słuchawki.

Pociąg jedzie dalej.

Dwoje ludzi po chwili uśmiecha się do siebie, wiedzą o co im chodzi: Lawiński mówi swój djalog z Tomem „Nad poziomki". Jeszcze chwila, a parskają głośnym śmiechem. Reszta towarzystwa przygląda im się z niedowierzaniem i zazdrością. Wreszcie ktoś wychodzi z przedziału, aby powrócić ze słuchawkami. Jest już trzeci, który słucha radja. Nie słychać już denerwującego turkotu pociągu, okno jest uchylone, ktoś pali papierosa. Niebo się wypogodziło. Twarze też...

Nawet astmatyczna pani po złożeniu słuchawek, patrząc wymownie na swego przeciwnika, rzuca w przestrzeń:

—Bodaj to radjo, można przy niem zapomnieć o towarzystwie...

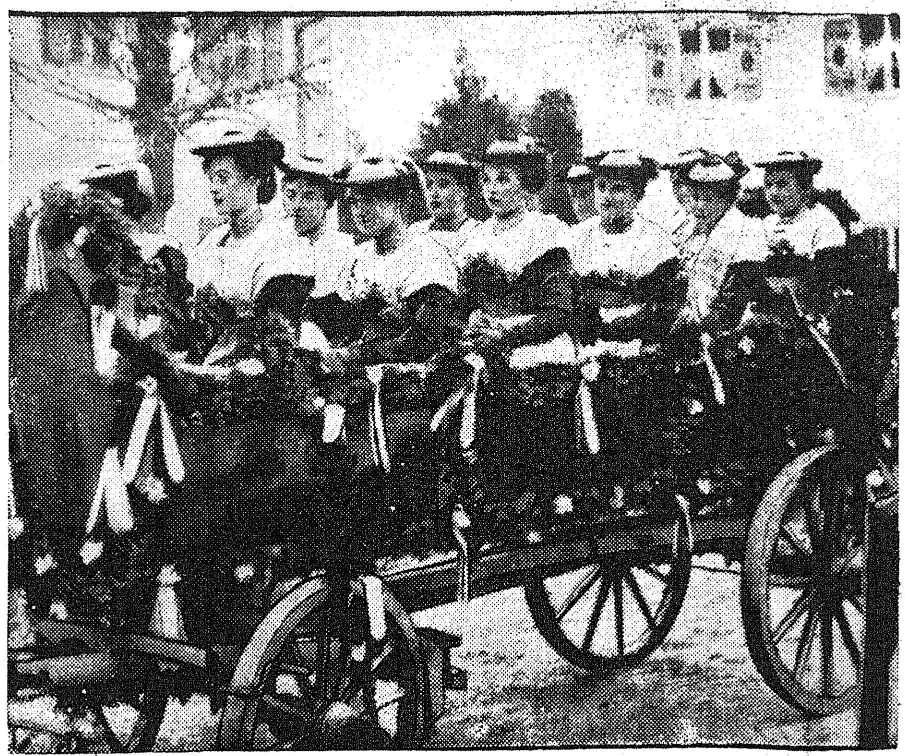

W dzień św. Leonarda tysiące Bawarek w strojach tradycyjnych odbywa pielgrzymki do bawarskiej Góry Kalwarji.

Uczestnicy uroczystości poświęcenia nowego lokalu St. Kupców Polskich w Łodzi składają wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza.

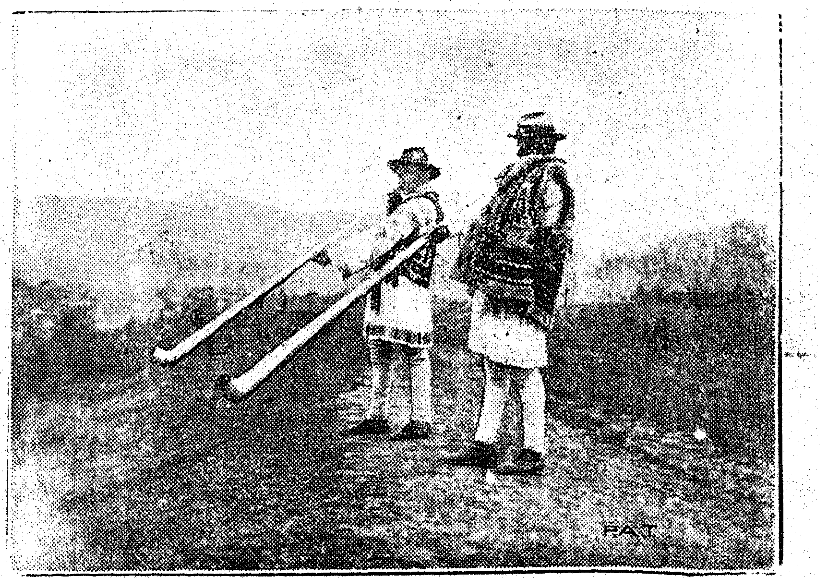

Na zdjęciu naszem widzimy dwóch włościan mołdawskich, zapowiadających dźwiękami narodowego instrumentu rumuńskiego bucium (długie trąby) uroczystość ludową.

MARIE DRESSLER

Zasłynęła niezrównaną kreacją w film,e p. t. „Emma“.

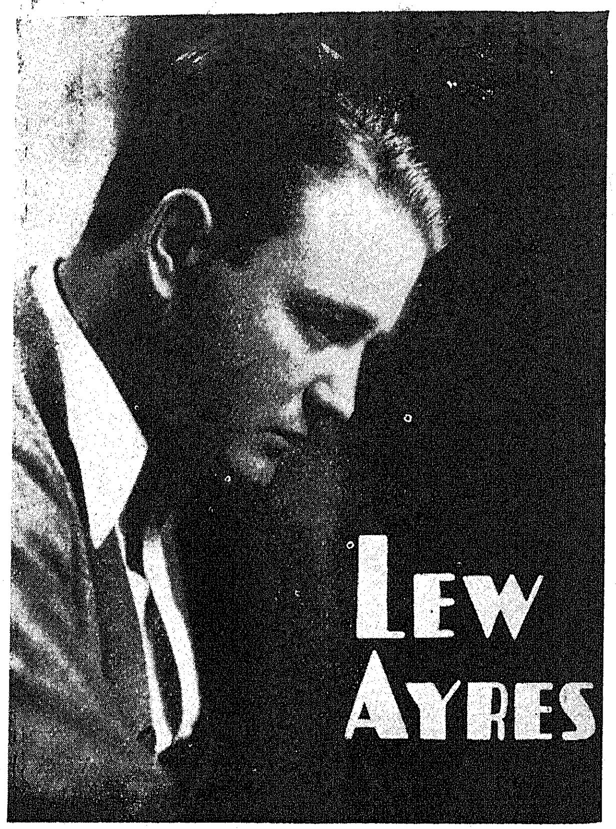

Gwiazdor wytwórni „Universal“, bohater filmów „Wesoły chłcpiec“ (Laughing Boy) i „Noc w Chicago“

Oryginalny fotomontaż z operetki filmowej „Dwa serca biją w walca takt“, wyświetlanej w wersji polskiej.

Józef Węgrzyn, filar teatru Narodowego i ekranu polskiego.

Dodek Dymsza,

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK VIII. NIEDZIELA, dnia 4 grudnia 1932 roku Nr. 49

Dzień św. Cecylji w Łodzi.

Dzień św. Cecylji, patronki śpiewaków polskich uroczyście święciło Stowarzyszenie Śpiewacze im. Moniuszki w Łodzi. Z okazji tej w kościele św. Józefa odprawione zostało nabożeństwo żałobne za zmarłych członków Towarzystwa. Wieczorem zaś tego dnia w pięknych i obszernych salach Stow.Moniuszkowców przy ul. Ogrodowej odbyła się herbatka dla członków i zaproszonych gości. Na zdjęciu powyższem widzimy członków Stow. śpiewaczego im. Moniuszki z prezesem, protektorem i przewodnikiem pieśniarzy polskich, posłem dyr. Józefem Wolczyńskim na czele, członkami Zarządu oraz zaproszonymi gośćmi.

Fot. A. Meyer, tel 108-81